Rok XXXIII Niedziela 21 lutego 1926 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 8

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata:
Całoroczna 20 zł., — kwartalna 5 zł.
Zagranicą rocznie 24 zł.
Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń:
60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja:
Lwów, ul. Ormiańska 13.
Konto czekowe P. K. O.
Warszawa Nr. 151.755.

TREŚĆ: Zgon Ks. Kardynała Dalbora. — O udział księży w zrzeszeniach. — Głos starszego kapłana w sprawie stowarzyszeń młodzieży. — Czyżby już rekatolicyzacja Niemiec. — Wolna wola a łaska. — Od Redakcji. — Fejleton: Powojenne trudności Cerkwi unickiej w Polsce. — Sprawy religijne. — Przegląd czasopism. — Z listów do Redakcji. — Z piśmiennictwa. — Kumunikaty. — Odpowiedzi Redakcji. — Wiadomości diecezjalne.

†

Zgon Ks. Kardynała Dalbora.

12 lutego o godz. 3·55 zakończył w Poznaniu życie pierwszy prymas odrodzonej Polski, Jego Eminencja Ks. Kardynał Dalbor.

* * *

Jego Eminencja ks. prymas dr. Edmund Władysław Dalbor, arcybiskup gnieźnieńsko-poznański, urodził się 30 października 1869 r. w Ostrowie, w Wielkopolsce. Po ukończeniu gimnazjum w tem mieście, studjował teologję w Poznaniu i Gnieźnie oraz na uniwersytecie w Monastyrze, a następnie w ciągu dwóch lat poświęca się studjom prawa kanonicznego w Rzymie, gdzie uzyskuje stopień doktora teologji. Dnia 25 lutego 1893 otrzymuje w Wiecznem Mieście święcenia kapłańskie i pierwszą mszę odprawia u grobu św. Stanisława Kostki. W r. 1894 zostaje wikarjuszem przy kościele św. Marcina w Poznaniu a w r. 1895 archikatedralnym wikarjuszem przy katedrze w Poznaniu i dyrektorem kancelarji archidiecezjalnej, na które to stanowisko powołał go arcybiskup ówczesny ks. Stablewski. W r. 1900 mianowany został profesorem prawa kanonicznego w seminarjum duchownem w Gnieźnie. W r. 1901 ks. arcybiskup Stablewski mianuje go kanonikiem gremialnym przy Kapitule Metropolitalnej w Poznaniu. W roku 1909 zostaje J. E. ks. Dalbor mianowany przez ks. arcybiskupa Likowskiego wikarym generalnym w archidiecezji gnieźnieńsko-poznańskiej. W r. 1914 zostaje prałatem domowym Ojca Świętego. Po zgonie arcybiskupa Likowskiego, Ojciec Święty powołuje ks. Dalbora 30 czerwca 1915 na stanowisko arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego. Dnia 28 października 1919 J. E. ks. Dalbor bierze udział w konsekracji ówczesnego nuncjusza papieskiego ks. Ratti'ego, obecnego papieża Piusa XI. W tym roku ks. Dalbor otrzymuje purpurę kardynalską i wyniesiony zostaje do godności kardynała. Nastąpiło to na tajnem konsystorzu 15 grudnia 1919, zaś na publicznym konsystorzu 18 grudnia 1919 następuje ceremonja włożenia kapelusza kardynalskiego. W czasie od 2 do 6 lutego 1922 ks. kardynał Dalbor bierze udział w conclave w Rzymie, w wyniku którego ks. nuncjusz Ratti został obrany papieżem. Mimo nadwątlonego zdrowia przewodniczył ks. kardynał Dalbor ostatniemu zjazdowi biskupów w Warszawie w ciągu całego tygodnia. Silnie zaniemógł po 4-tym zjeździe katolików w Ostrowie, w czerwcu 1925 r., na którym to zjeździe celebrował mszę pontyfikalną i w czasie którego uczestniczył w poświęceniu pomnika kardynała Ledóchowskiego. Od tego czasu nie wrócił już do zupełnego zdrowia.

Jego Eminencja był honorowym doktorem uniwersytetów warszawskiego, lwowskiego i minsterskiego, oraz kanclerzem kapituły Orła Białego i komandorem Wielkiej Wstęgi Legji Honorowej.

O udział księży w zrzeszeniach.

(Głos z kół świeckich).

W warszawskim „Przeglądzie Katolickim“ (Nr. 5 z 7 lutego br.) pojawił się bezimienny artykuł, napisany przez „doświadczonego duszpasterza“, w któym to artykule poruszoną została sprawa udziału księży w zrzeszeniach, zarówno polityczno-społecznych, jak i religijnych. Artykuł ten należy uważać za dyskusyjny, bo nie sądzę, aby się na twierdzenia, w nim wypowiedziane, zgodziła bez zastrzeżeń większość duchowieństwa naszego. A i ze strony świeckiej wymaga on kilku uwag polemicznych.

Autor, dzieląc na wstępie ogół działających u nas zrzeszeń na: świeckie (o charakterze politycznym, społecznym, oświatowym i td.) i duchowne (o charakterze ściśle religijnym), uważa „udział w nich duchowieństwa za pożądany“. Mimo to sam sobie przeczy, pisząc trochę dalej, że kapłani nie powinni ani zakładać, ani prowadzić związków świeckich, oraz stawiając pytanie, „Czy kapłan.., pracując z poświęceniem w związkach świeckich, przyniesie pożytek niebu?“ Na to ostatnie pytanie odpowiada też otwarcie przecząco. A już dla młodych duchownych uważa „doświadczony duszpasterz“ związki świeckie za wprost „niebezpieczne“ i daje ogólną wskazówkę, aby księża w organizacjach świeckich „na swe barki nie brali żadnego ciężaru“. Natomiast najgoręcej poleca duchowieństwu intenzywną i umiejętną pracę w związkach religijnych na terenie parafij (jak w sodalicjach, związkach tercjarskich, kółkach różańcowych, bractwach wszelakich i tp.).

Oczywiście, pod tym ostatnim względem trzeba się najzupełniej zgodzić z szan. autorem, ale też konieczność współpracy i nawet rola przewodnicza kleru na polu tego rodzaju organizacyj o celach wyłącznie religijnych, jest powszechnie uznawana i w kołach katolickich należycie rozumiana. Trudno natomiast zgodzić się na zbyt ekskluzywne stanowisko autora odnośnie do udziału księży w zrzeszeniach świeckich. Motywuje on je: 1) zapatrywaniem, że każdy związek świecki (ma na myśli związek k a t o l i c k i) może się kiedyś stać szkodliwym dla Kościoła; 2) zaniedbaniem obowiązków duszpasterskich w razie zbytniego przeciążenia kapłana pracą społeczną; 3) rozluźnieniem obyczajowem, panującem rzekomo w stowarzyszeniach świeckich (znowu mówimy o stowarzyszeniach k a t o l i c k i c h!), które ujemnie wpłynąć musi szczególnie na młodych duchownych. Stąd wysnuwa wniosek, że „p r a c a k a p ł a n a w z w i ą z k a c h ś w i e c k i c h n i e p r z y n i e s i e c h w a ł y B o g u, a n i p o ż y t k u l u d z i o m“.

Sądzę, że tego rodzaju stawianie sprawy i przesądzanie jej odrazu w sensie negatywnym, nie jest z punktu widzenia katolickiego wskazane. I dziwię się nawet, że „doświadczony duszpasterz“, zabierający głos w „Przeglądzie Katolickim“, z tak lekkiem sercem rezygnuje z całego, tak bardzo rozległego i skutecznego oddziaływania duchowieństwa na ogół katolików poza murami kościoła. A wszak większość tego ogółu — zwłaszcza z pośród inteligencji — w związkach religijnych (poza może sodalicjami) nie skupia się, oddana pracy na szerszej arenie, politycznej, społecznej, oświatowej i td., tej właśnie arenie, przed którą nasz autor skwapliwie duchowieństwo ostrzega. Argumenty, jakimi się tu posługuje, nie przemawiają mi do przekonania. Mniemanie, że każdy związek świecki, założony przez kapłana, może się wyrodzić w organizację wrogą Kościołowi, należy uważać za zanadto sceptyczne. Bo gdybyż takiemi się kierowano wszędzie obawami, to doprawdy nie wartoby było imać się pracy, o celach z góry narażonych na wypaczenie. Tymczasem doświadczenie, oparte na przykładach obcych, znajomość stosunków w takich np. Niemczech, Belgji, Holandji, Czechosłowacji chociażby, dowodzi czego innego; tam właśnie w parze z odrodzeniem religijnem, idzie wspaniały rozwój katolickich organizacyj świeckich, o charakterze nawet wyłącznie politycznym (partje katolickie w Holandji, Czechach, na Litwie i td., z księżmi na czele). — A drugi argument: obawa zaniedbania obowiązków duszpasterskich. Zapewne, u mniej wyrobionych i mniej doświadczonych społecznie jednostek, u nowicjuszów w pracy publicznej z pośród kleru, to jest możliwe. Lecz niepodobna tego uogólniać, kuć z tego zasadniczego zarzutu przeciw obywatelskiej działalności duchowieństwa wogóle! — Wkońcu ostatni, może najbardziej krzywdzący dla duchowieństwa, zaangażowanego w pracy społecznej „zwłaszcza wśród młodzieży), zarzut: rzekomo zgubny, rozkładowy wpływ obyczajowy związków świeckich, gdzie — zdaniem autora — „pod firmą kapłana do zrzeszenia przemyca się rozpusta“. (!) Ciężki to bardzo zarzut i ubliżający w wysokim stopniu całej braci kapłańskiej autora, której znamienita część wybitny przecież bierze udział w pracy nad młodzieżą, choćby tylko w znanych, katolickich „Stowarzyszeniach Młodzieży Polskiej“. Nie wolno gołosłownie rzucać nawet kapłanowi pod adresem jego konfratrów oskarżenia, które u nieświadomych rzeczy mogłoby wywołać bardzo przykre, wręcz niepożądane, a może nawet ubliżające najzacniejszym jednostkom, refleksje.

Autor artykułu w „Przeglądzie Katolickim“ należy do kapłanów z góry uprzedzonych i niechętnie nastrojonych wobec tak bardzo owocnej i wyjątkowo niekiedy ofiarnej pracy poważnego odłamu duchowieństwa wśród świeckich, na terenie ich własnych organizacyj. Niemniej głos jego, płynący niewątpliwie z głębokiego przekonania, jest głosem jednostronnym, bo niedoceniającym znaczenia i korzyści udziału księży także w zrzeszeniach świeckich, nie uznającym roli duchowieństwa, jako potężnego, niczem nie zastąpionego czynnika w życiu ogólno-obywatelskiem narodu, w którem tak potrzeba wytrwałych, światłych, a duchem wiary świętej owianych szermierzy katolickiej myśli i katolickiego czynu. A gdzież ich szukać, jak nie w szeregach armji Chrystusowej, między pracownikami we Winnicy Pańskiej?

Cz. Lechicki.

Głos starszego kapłana w sprawie stowarzyszeń młodzieży.

Stowarzyszenia młodzieży pozaszkolne są bardzo pożyteczne, jeśli odpowiadają swojemu celowi i jeśli są należycie zorganizowane i prowadzone. Jeśli tak, dlaczego ich brak w tylu parafjach? Mój Boże! wiele to rzeczy pragnęlibyśmy w naszych parafjach, a ich nie mamy. Chcielibyśmy mieć obszerne, wygodne kościoły, ogrzane kaloryferami, jak jest na Zachodzie, a jednak jak daleko do tego. Wielu księży po kilkanaście lat, zwłaszcza teraz po wojnie, musi pracować w barakach z desek, gdzie tracą zdrowie przedwcześnie, nabywając reumatyzmu i innych chorób. Chcielibyśmy mieć parafjan naszych zorganizowanych na zasadach katolickich społecznie i politycznie, a jakże marny owoc wydają wszelkie w tym względzie czynione zabiegi.

Powody tego są tylko po części i to małej w nas samych, ale głównie w okolicznościach różnych zewnętrznych i wewnętrznych, prawie nie do przezwyciężenia. W sprawie, o której mowa, najmniej jeszcze trudności pochodzi od samej młodzieży, bo w każdej parafji, ewentualnie miejscowości, znajdzie się zawsze pewna ilość chłopców, którzy po odpowiedniem pouczeniu, najlepiej po rekolekcjach zapisaliby się do organizacji. Czy w niejby wytrwali, to inna rzecz, zależeć to będzie od tego, czy znajdą w tej organizacji to, czego pragną i ukochają tę placówkę swoją, jako drogę im pożyteczną, a nie narzuconą im choćby w najlepszym zamiarze.

Zapewne i brak odpowiedniego lokalu jest dużą trudnością, ale i tę przeszkodę można przezwyciężyć, bo w każdej większej miejscowości jest przecież szkoła, w której na razie może się organizacja zbierać w niedzielę i święta. Największa trudność to wyszukanie i pozyskanie dla organizacji odpowiedniego przewodnika, czyli patrona. Tak, jak obecnie rzeczy stoją u nas, przynajmniej po wioskach naszych, patron musi być wszystkiem dla tej organizacji, musi być tej organizacji głową, przewodnikiem, kierownikiem, nauczycielem, musi być na każdem zebraniu od początku do końca i musi sam i to niestety sam działać, bo rzadko bardzo mógłby się kimś odpowiednim zastąpić.

Powiedzmy otwarcie, że od osoby patrona, jego gorliwości, roztropności, obowiązkowości zależy głównie powodzenie organizacji. Żeby temu podołać, trzeba posiadać we wysokim stopniu prócz inteligencji, dużo wykształcenia, znajomości życia wogóle, a młodzieży w szczególności, żelaznej woli wytrwania na placówce mimo różnych niepowodzeń, powagi — jeszcze wielką miłość dla młodzieży i pewien dar naturalny, niektórym tylko dany, że młodzież lgnie do swego patrona, ma do niego ogromne zaufanie i nietylko go poważa ale i kocha zarazem. Ludzi, którzyby mieli wyżej wymienione równocześnie przymioty, jest mało nietylko między swieckimi, ale niestety i między księżmi. Kto tych przymiotów nie posiada, niech nie przyjmuje godności patrona, bo do niczego nie doprowadzi, owszem nawet pewną rzecz dobrą zwichnąć może i uniemożliwi jej powstanie nawet w przyszłości. Gdyby się znalazł między świeckimi ludźmi, zwłaszcza nauczycielstwem, człowiek, któryby w pewnym stopniu posiadał wyżej wymienione zalety a do tego życie jego i charakter dawałyby rękojmię, że pracować będzie w myśl hasła: Bóg i Ojczyzna, należy mu ze wszystkich sił dopomóc do stworzenia organizacji i wszelkiemi nawet materjalnemi sposobami go wspomagać w pracy. Mojem zdaniem, w sprawie organizacji młodzieży należy nie tyle wysilić się, aby tych organizacyj było w diecezji najwięcej, ale by te, które już są, nietylko utrzymać, ale prowadzić i rozwijać tak, by się stały wzorem dla sąsiednich parafij, — nic tak nie działa jak przykład czy w dobrem czy w złem. Chcielibyśmy też słyszeć i czytać o organizacjach wśród młodzieży szkół średnich. Bywa, że księża katecheci pisują o potrzebie organizacji młodzieży po parafjach, dają różne wskazówki i nauki duchowieństwu parafjalnemu, choć teren mniej im jest znany, mało zaś chwalą się organizacją swojej młodzieży — choć ta jako inteligentniejsza powinna być łatwiejsza do zorganizowania i prowadzenia. Toby dodawało otuchy, a przyniosłoby może i niejedną naukę dla organizacyj wiejskich.

Ks. Michał Sidor, dziekan.

Czyżby już rekatolicyzacja Niemiec?

(Katolicyzm w krajach germańskich. — Ze statystyki duszpasterskiej i zakonnej. — Pod obuchem protestantyzmu. — Z życia związków i towarzystw. — Poza frontem misyjnym. — 64. kongres. — Rozdźwięki w centrum. — Objaw niezdrowego mistycyzmu).

Podczas kiedy we Francji katolicyzm ciągle jeszcze kryje się niemal w katakumbach, kiedy w narodach słowiańskich, nie wyłączając i Polski, coraz widoczniej kurczą się wpływy Kościoła, w krainach zamieszkanych przez szczepy germańskie, oderwane przez pseudoreformację od pnia macierzystego, wionęła znowu wiosna katolicyzmu, odradzającego się z siłą niezmożoną. Katolicyzm holenderski to wonny ogród europejskiego [1]), angielski przygotowuje dla anglikanizmu szlaki, wiodące do bram Watykanu, skandynawski z wątłej roślinki staje się drzewem, za którego cieniem tęskni brać protestancka. I w Niemczech wraz ze załamaniem się cesarstwa, tej ostoi protestantyzmu, nastąpił wyrazisty przypływ sił katolickich.

Jednakże, podobnie jak we Francji, i w Niemczech nie należy przeceniać odrodzenia religijnego. Ścisłość niemiecka, zwierająca w nieubłagane kleszcze cyfr przybytek i ubytek wpływów katolickich, umożliwia rozejrzenie się krytyczne we współczesnym stanie Kościoła. Nieznużone wysiłki jezuity Krose'go, zaklęte w olbrzymi „Podręcznik kościelny dla katolickich Niemiec", w jego dwunasty już tom, utwierdza pewność zebranego materjału statystycznego.

Olbrzymia sześćdziesięciomiljonowa rzesza ludności, zamieszkująca republikę niemiecką, rozpada się na dwie nierówne części. Większość protestancka wraz z członkami różnych wyznań obejmowała w r. 1923 40,630.952, a mniejszość katolicka 20,330.472 wiernych. Zespół ten, należący do największych z państwowych zespołów katolickich, dzieli się na cztery prowincje kościelne, 22 biskupstwa, administraturę apostolską w Tucznie, apostolski wikarjat w Osnabrueck'u i apostolską prefekturę w Szlezwiku i Holsztynie. Parafij w Niemczech było w r. 1923 9578 wraz z 1335 filjami, wszystkich księży 22.543, samych zakonnych było w 1924 r. 3014.

Stosunek liczbowy księży do wiernych, o ile porównamy go z liczbą duchowieństwa w Polsce, przedstawia się świetnie. W południowo-niemieckich diecezjach przypadało na jednego księdza w 1922 r. 989 dusz, a w północnych, gdzie gęstość ludności ze względu na przemysł jest większa, 1625 dusz. Jest to według Krose'go zbyt wiele, bo pasterzowanie więcej niż 1600 dusz przechodzi siły proboszcza. Za to w całych Niemczech przeciętna liczba dusz, powierzonych opiece jednego księdza, wynosiła w 1922 r. tylko 1306 dusz. (Hermann Krose, Kirchliches Handbuch, Freiburg, 1925, str. 419).

W nowopowstałej republice niemieckiej zakwitło szczególnie bujnie życie zakonne i nabrało takiego rozpędu, że głośny pisarz Filip Funke nazwał przedziwny ten objaw, „wiosną zakonów". Od r. 1915 do r. 1924 podniosła się liczba męskich klasztorów z 335 na 520, a liczba zakonników z 6456 na 9724. Największe zespoły zakonne to Franciszkanów (w Polsce nazwani Bernardynami) mają 92 osiedla i 1583 członków, z kolei idą po r. 1922 oskrzydleni przez Franciszkanów

---

[1]) Por. „Roczn. Kat." za 1923, str. 165 i za r. 1924, str. 153 i 195.

Benedyktyni z 33 olbrzymiemi klasztorami i 1475 zakonnikami, na trzeciem miejscu postępują Kapucyni z 47 osiedlami i 792 zakonnikami, zkolei Werbiści (387), Redemptoryści (373), Oblaci (289), Jezuici (288), Pallotyni (281) itd. Żeńskich zakonnic było w r. 1924 aż 69.644 w 6379 klasztorach.

Na wspaniały ten rozkwit życia zakonnego w Niemczech złożyły się rozmaite przyczyny. Pod berłem cesarzy broniono niektórym zakonnikom jak Jezuitom i Misjonarzom (Łazarzystom) wstępu do Prus, największego państwa Rzeszy, zapora ta runęła w r. 1919. Dalej setki zakonników musiało z powodu wojny opuścić swoje placówki misyjne, więc wrócili do kraju, pomnażając tu szeregi zakonne. Podkreślić należy i ten objaw, że w okresie powojennym fala powołań zakonnych poszła przez krainę niemiecką. A jednak, gdy się porówna katolickie Niemcy z katolickiemi Stanami Ameryki, niema tu tyle zakonów co za oceanem. A ponieważ między protestantami z natury ich wyznania brak poświęcenia zakonnego, katolickie siostry muszą bardzo często po szpitalach protestanckich otaczać opieką protestanckich chorych, bo procentualnie za mało jest „sióstr“ protestanckich.

Jednakowoż nie na wszystkich polach występuje „tolerancja“ protestanckiej większości. Jako spuścizna po sekciarskiej zaciekłości cesarskich Niemiec ostała się cicha, lecz systematyczna walka z wpływami katolickiemi, wciskającemi się do urzędów. Wiadomo, że „sprawiedliwe“ rządy za czasów cesarstwa poprostu nie dopuszczały katolików na wyższe urzędy w państwie. Mógł ten i ów urzędnik liczyć jeszcze na awans, jeśli poddawał się w jarzmo małżeńskie z protestantką i w jej wyznaniu chował dzieci. Tak jeszcze w r. 1916 z pomiędzy 33 urzędników, poddanych bezpośrednio kanclerzowi, żaden nie był katolikiem. Według obliczenia Grunenberga, między wyższymi urzędnikami takimi jak naczelni prezesowie, z których także żaden nie był katolikiem, radcowie regencyjni, dyrektorowie szkół, prezesowie policji, było 1913 r. na 269 protestantów tylko 36 katolików. Przykładów takiej nietolerancji możnaby przytoczyć więcej, także z życia profesorów uniwersyteckich [1]).

Republika zmieniła bez wątpienia wiele na korzyść katolików. Co chwilę słyszy się o ministrach katolickich i tak zdawaćby się mogło, że w rozdawnictwie urzędów zapanowała już zupełna sprawiedliwość, że katolicy mają już odpowiednią do swojej liczebności ilość urzędników. Lecz jakże inaczej wygląda rzeczywistość. Ministrowie, jak wiadomo, przychodzą, odchodzą, często nie są fachowcami, a kierownicy najrozmaitszych oddziałów, mający największy wpływ na administrację, zostają. I właśnie ci stali urzędnicy jeszcze po sześciu latach istnienia republiki są przeważnie protestantami i zaślepieni uprzedzeniami do katolicyzmu nie mają szczerej ochoty dzielić się temi tłustemi kąskami ze współobywatelami katolickimi. Krose wyraźnie podkreśla: „We właściwej administracji państwa niema zmian zasadniczych“. (Krose, l. c., str. 407).

Jakże więc przedstawia się stosunek protestanckich urzędników do katolickich w świetle liczb najnowszych? Na 680 najwyższych urzędników Rzeszy było katolików tylko 81 czyli 11,9%, podczas gdy wszystkiej ludności katolickiej jest 33,06%. A co najgorsza, że redukcja urzędników dotknęła w głównej mierze katolickich, których procentowo sześć razy więcej rozpuszczono niż protestanckich. Podobny stan panuje i w Prusiech, gdzie np. w ministerjum spraw wewnętrznych w r. 1924 był tylko jeden katolicki radca ministerjalny.

To też nie dziw, że katolicy ciągle tracą wiernych na rzecz protestantów. Przerażające były do niedawna liczby t. zw. konwertytów, przechodzących na protestantyzm czy inne wyznania. Z protestantyzmu na katolicyzm przeszło w r. 1911 tylko 4988, a odwrotnie aż 8684, w r. 1917 liczby się niemal zrównały, za to od 1919 r. nastąpił ruch niesamowity: 1921 r. przeszło z katolicyzmu na protestantyzm aż 11.454 osób, a odwrotnie tylko 8030. W ostatnim czasie polepszyły się stosunki, 1923 r. protestantom przybyło tylko 9547 katolików, a katolikom 7245 protestantów. Rozumie się, nie można, broń Boże, liczb tych przytaczać na dowód, że protestantyzm ma większą moc przyciągającą. Stosunki te smutne nie wytworzyły się na podłożu przekonań wewnętrznych, raczej winne im takie objawy jak diaspora, mieszane małżeństwa, lepsza sytuacja materjalna protestantów, ich przywileje państwowe. (Krose l. c., str. 464).

Co także troską zasępia czoła katolików, to niespodziewany i nagły ubytek studentów teologicznych tak w seminarjach jak po uniwersytetach. Kiedy w r. 1922 było ich wszystkich 3161 czyli 17,3% duchowieństwa czynnego, to w r. 1924 już tylko 2898, czyli 15,6%, a winno być 3500 do 4000. Winę za stan ten nie tyle ponosi brak idealizmu zwłaszcza między ludem wiejskim, ile niedola ekonomiczna, nie pozwalająca ludziom wykształcić dostatecznie swoich dzieci. Za to po klasztorach i zakładach misyjnych jest obfitość nowicjuszów. (Krose l. c., str. 420).

X. N. Cieszyński.

(Dokończenie nastąpi)

Wolna wola a łaska.

Pod tym napisem zamieścił prof. Witołd Rubczyński w N-rze 5 „Gaz. Kośc,“ z r. b. artykuł, w którym mówi o trudnościach, jakie zdaniem jego nasuwa zagadnienie stosunku wolnej woli do łaski. Nie może on „przedstawić sobie jakiegokolwiek aktu woli dodatniego pod względem etycznym, tem mniej nabytej dodatniej dyspozycji woli, któreby nie były do przypisania ostatecznie Najwyższemu Dobru-Bogu, jako pierwszej przyczynie sprawczej i celowej. Jedynie przeciwko takiemu przypuszczeniu musi się buntować świadomość moralna i zarazem religijna; iżby jakiś czyn, a chociażby tylko popęd etycznie naganny, zły, jako zły, mógł mieć źródło w Przyczynie pierwszej. Mam to przekonanie, że wolność ludzka objawia się jako coś rzeczywistego tylko w przechodzeniu z pod jednych rządów pod inne, mianowicie, gdy albo człowiek wyłamuje się z porządku powszechnego, rozumnego, Bożego na to, aby zaraz popaść w niewolę namiętności, czyli porządku częściowego, irracjonalnego mechanizmu psychologicznego, albo gdy naodwrót wyzwala się z owej niewoli, ale dokonywa tego tylko aktem poddania się prawu najwyższemu, którego dyktat uznaje za jedynie rozumny, odpowiedni naturze swego umysłu i całej swej istocie społeczno-towarzyskiej... Wolnym naprawdę ma prawo czuć się tylko w tym drugim wypadku, lecz jest to od chwili owego dobrowolnego i samowiednego poddania się jedynie wolność współdziałania z doskonałym porządkiem rzeczy, z jego ideałem i praźródłem“.

---

[1]) Por. „Roczniki Kat.“ za 1922 r., str. 171.

Słowa te wymagają n. zd. krótkiej odpowiedzi (bo na dłuższe wywody nie mamy tu miejsca). Prawdą jest, że wolność „pojęta w znaczeniu wyższem, które wyrażają słowa Ewangelji: „veritas liberabit vos“, staje się udziałem ducha ludzkiego dopiero wtenczas, gdy rozerwał pęta grzechowe i spełnia jak najlepiej, w miarę sił swoich, wolę Bożą. Prawdą jest także, iż Bóg jest pierwszą przyczyną i żródłem każdego „aktu woli dodatniego pod względem etycznym“, bo nawet żadna myśl dobra nie może powstać w duszy naszej bez Jego natchnienia i do każdego czynu potrzebujemy pomocy Jego łaski, ale stąd nie wynika, że dusza ludzka nie posiada zawsze wolności wyboru pomiędzy różnemi pobudkami, które ją nakłaniają do pewnych uczynków dobrych lub złych, albo też pod względem etycznym obojętnych. Wszakże i przeciwnicy (w teorji) wolnej woli mają przeświadczenie, że od ich woli zależy, czy w tej lub owej chwili zechcą zrobić komuś coś dobrego (o ile to naturalnie jest dla nich fizycznie możliwe), czy też nie zrobić, albo czy zechcą usiąść, czy stanąć przy biurku do pracy, — albo sprawić sobie jakąś dozwoloną przyjemność, czy też jej się wyrzec i td.

Wolność więc ludzka „objawia się jako coś rzeczywistego nie tylko w przechodzeniu z pod jednych rządów pod inne“ i td. (jak sądzi p. Rubczyński), ale w całym żywocie człowieka umysłowo zdrowego, zdającego sobie sprawę z tego, co robić; — chociaż wiemy wszyscy z doświadczenia i o tem, jak dalece ta wola może ulec osłabieniu pod wpływem namiętności i zastarzałych nałogów. Osłabienie to może dochodzić do takiego stopnia, że czyni człowieka już prawie niepoczytalnym i tylko od nadzwyczajnego działania łaski Bożej — można spodziewać się jeszcze dla tego grzesznika ratunku. Ale i wtedy wola pozostaje wolną, bo Bóg nie zbawia człowieka bez jego współdziałania. „Bóg dał nam wolną wolę“ pisze św. Hieronim (przeciw Iowin. 2, 3), przecież ani wady, ani cnoty nie pociągają nas koniecznie; gdzie bowiem jest konieczność, tam niema wieńca, ani potępienia“.

„Jeżeli chcesz wnijść do żywota, chowaj przykazania“, powiedział Zbawiciel do pytającego Go młodzieńca (Mat. 19, 17). A św. Paweł przestrzega: „Napominamy was, abyście nadaremno łaski Bożej nie przyjęli“ (II Kor. 6, 1).

X. A. P.

Od Redakcji.

Komitet redakcyjny „G. K.“ uchwalił na ostatniem swem posiedzeniu uczynić pewne zmiany w sposobie redagowania pisma. Mianowicie:

1) Znosi się artykuły wstępne (niepodpisane). Odtąd każdy artykuł będzie podpisany nazwiskiem autora, inicjałami lub pseudonimem. Wyjątkowo w pewnych sprawach zasadniczych zabierze Redakcja głos od siebie — artykuły te będą podpisane „Redakcja“ i tylko za te artykuły Redakcja ponosić będzie pełną odpowiedzialność. Za inne artykuły odpowiedzialność w pierwszym rzędzie spada na autora.

2) Rubrykę „Przegląd czasopism“ powierzono odtąd do prowadzenia X. Franciszkowi Błotnickiemu.

Komitet Redakcyjny.

Powojenne trudności Cerkwi unickiej w Polsce.

Długoletnia wojna światowa wstrząsnęła głęboko nie tylko życiem politycznem, społecznem, ekonomicznem, ale także życiem religijnem poszczególnych narodów. Jako swój skutek, w wielkiej mierze, stworzyła nowe okoliczności bądź ułatwiające bądź utrudniające rozwój życia religijnego cząstki Kościoła, którą dana narodowość tworzy. Powstały nowe problemy pracy duszpasterskiej. Muszą być powołane do życia i zastosowane w praktyce przedewszystkiem nowe metody tej pracy, albo zupełnie usuwające albo przynajmniej silnie paraliżujące wrogie wpływy, usiłujące zatruć ducha katolickiego wiernych. Jednem słowem, naczelnem zadaniem dzisiejszej pracy duszpasterskiej musi być walka i to ciężka nie tylko ze starym, dobrze już znanym, ale i z nowym, po wojnie powstałym, i z tym przedewszystkiem, wrogiem.

Nowych wrogów, nowych trudności nie brak i Cerkwi unickiej. Pokutuje jeszcze w niej wróg stary, jakkolwiek dziś już znacznie osłabiony, z którym jednak do walnej rozprawy w interesie Cerkwi przyjść musi. Jak z dotychczasowego przebiegu walki z temi trudnościami wnosić można, Cerkiew wyjdzie z niej zwycięsko.

Poruszamy tę kwestję, bo *nostra res agitur*. Nie możemy obojętnie patrzeć na zmaganie się cząstki Kościoła katolickiego, którego i my dziećmi jesteśmy. Po drugie, wobec pomięszania obu katolickich obrządków na naszem wspólnem terytorjum przez bezpośrednie sąsiedztwo, bardziej jeszcze przez małżeństwa mięszane, niepomyślny skutek tej walki mógłby się łatwo odbić i na naszym obrządku.

Trzej są przedewszystkiem wrogowie, z którymi Cerkiew unicka dziś mierzyć się musi. Dwaj zewnętrzni, nowi: autokefalna cerkiew kijowska i protestantyzm, trzeci wewnętrzny, stary: bizantynizm.

Z radością przyznać trzeba, że z niebezpieczeństwa, zagrażającego Cerkwi ze strony dwóch pierwszych wrogów, całe duchowieństwo unickie zdaje sobie jasno sprawę i dokłada wszelkich sił nad obmyślaniem i stosowaniem środków celem zwalczenia ich, o czem świadczą chociażby trafne i cenne artykuły w *„Nywie“*, organie kleru unickiego. Mniej może orjentuje się ogół tego kleru w trudnościach, jakie dla rozwoju ducha i życia katolickiego wytwarza wróg trzeci.

Zaznajamiając społeczeństwo polskie, w krótkich bodaj słowach, o tych trudnościach Cerkwi unickiej, ośmielamy się również uwagi nasze na temat wroga trzeciego poddać rozpatrzeniu Braci-Kapłanów unickich. Nie przypisujemy w tym względzie wywodom naszym nieomylności. Stwierdzamy jednak, i to uroczyście, że niżej zamieszczone słowa o bizantyźmie dyktować nam będzie najczystsza miłość do Kościoła katolickiego, a więc i do Unji, która jest jego cząstką, oraz życzenie kapłańskie wzmocnienia się i skrzepnięcia życia religijnego Cerkwi.

Sprawy religijne.

„Ojcze nasz“ w parlamencie. W styczniu b. r. otwarto w Kanadzie posiedzenie senatu odmówieniem przez przewodniczącego modlitwy „Ojcze nasz“ na pomyślność obrad. („Osservat. Romano“).

List pasterski w sprawie płacenia podatków. „La Vie Catholique“ donosi, że francuski Kardynał Maurin w tegorocznym liście pasterskim na Wielki Post dużo miejsca poświęcił zachęceniu duchowieństwa i wiernych do gorliwego płacenia podatków, wykazując, iż i prawo naturalne i prawo chrześcijańskie w tych przełomowych czasach wymagają wyjątkowych ofiar ze strony obywateli na rzecz państwa.

Chrześcijańskie Związki Zawodowe na Węgrzech liczą w 35 scentralizowanych związkach z 436 kołami miejscowemi 115.339 członków. Przeszło połowa z tej liczby, bo 58.569 przypada na stolicę kraju Budapeszt. Najsilniejszym związkiem jest związek robotników rolnych z 30.000 członków — kolejarze 18 000, — metalowcy 12.000, — tranwajarze 8371. Chrześcijański ruch zawodowy powstał na Węgrzech krótko przed wojną, a rozwijał się pod opieką chrześcijańsko - społecznej partji, kierowanej przez ks. prałata Giessweina. W czasie rządów Bela Kuna związki chrześcijańskie przez rząd bolszewicki zostały zupełnie zniszczone. Po upadku komunizmu doszły do pełnego rozkwitu. Członkostwo w chrześcijańskich związkach zawodowych było legitymacją „usposobienia narodowego“, to też ci, którzy mieli coś na sumieniu, masowo wpisywali się do organizacji. Kiedy związki klasowe w ostatnim czasie mogą znowu bez przeszkód się rozwijać, wszyscy ci „niepewni“, chwilowo zadekowani, odpłynęli i opuścili organizację. Dla przyszłości chrześcijańskiego ruchu zawodowego na Węgrzech wyjdzie to oczywiście na zdrowie. („Głos Narodu“).

Hołd Włoch dla św. Franciszka z Assyżu. Szczególnie Włochy przygotowują się do jubileuszu św. Franciszka z Assyżu. Dzien 4-go października uznano za święto narodowe. Rada ministrów uchwaliła wydać franciszkańskie znaczki pocztowe w pięciu odmianach, projektowane przez wybitnych artystów, które już są w obiegu w całych Włoszech. Dla okazania zmiany kursu polityki względem Kościoła, oddał rząd włoski Franciszkanom klasztor assyrski, wspaniały „Sacro Convento“, zabrany przed kilkudziesięciu laty i zamieniony na szkołę. Mussolini wydał do Włochów odezwę, wzywającą do wielkiego hołdu dla świętego ziomka. Król przyjął protektorat nad komitetem, który ma zbudować ku czci Świętego nowe miasto, niedaleko Assyżu, które to dzieło finansują zamożniejsi Włosi, a między nimi Gabriele D' Annunzio. Rzeźbiarze przygotowują pomniki, które staną w kilkunastu miastach włoskich. Uczeni pracują nad wykazaniem, co Włosi zawdzięczają Franciszkowi na różnych polach kultury, sztuki i religji.

Już można wyczuć, że jubileusz franciszkański przyniesie Włochom duże odrodzenie religijne, a większość narodu spodziewa się również, że ten rok będzie początkiem nawiązania oficjalnych stosunków między Watykanem a Kwirynałem. („Gł. Narodu“).

Ostatni list kard. Mercier'a. „L' Osserv. Romano“ donosi, że ostatni list, który zmarły kardynał Mercier podyktował, był adresowany do anglikańskiego arcybiskupa z Cantorbery. Treść listu pozostaje dotąd tajemnicą, odnosi się jednak zapewne do „konferencyj w Malines“, które obaj dostojnicy dwu różnych Kościołów popierali, celem doprowadzenia do wielkiego dzieła zjednoczenia.

I.
AUTOKEFALNA CERKIEW KIJOWSKA.

Ciężkie rany zadało Cerkwi unickiej rosyjskie prawosławie podczas inwazji wojsk carskich do Małopolski w r. 1914/15. Wróg ten, który jeszcze przed wojną zapuszczał sieci na Unitów naszych, w czasie wojny święcił acz częściowy to jednak dość poważny triumf. Triumf ten był jednak krótkotrwały. Po wyjściu wojsk rosyjskich, a wraz z niemi organizatorów prawosławia z granic naszych, owoce „pracy misyjnej“ Eulogjusza natychmiast zmarniały. Po upadku caryzmu, a tem samem carskiego prawosławia, które znalazło się w zupełnym rozkładzie, zdawało się, że ze strony Wschodu żadna już propaganda prawosławna naszej Unji nie będzie zagrażać. Stało się inaczej.

Na gruzach wielkiego państwa carskiego powstaje szereg republik sowieckich, między niemi Ukraina sowiecka. Jak w całej Rosji, tak na Ukrainie życie cerkiewne ulega niemal gwałtownie zupełnemu przeobrażeniu. W miejsce dawniejszej jednej prawosławnej cerkwi carskiej spotykamy z początkiem roku 1923 na Ukrainie cztery cerkwie. Pierwsza, to s t a r a p r a w o s ł a w n a c e r k i e w z metropolitą Michałem, tz. czarna cerkiew. Druga „ż y w a c e r k i e w“, przejęta całkowicie bolszewizmem, tz. cerkiew żółta, z metropolitą Tychonem. Trzecia i czwarta wywieszają wprawdzie na zewnątrz wspólny sino-żółty sztandar, idą jednak różnemi drogami. Jedna z tych cerkwi, której tytuł oficjalny brzmi: *„Brackie objednannja parochij ukrainśkoji autokefalnoji cerkwy“* (Brackie zrzeszenie parafij ukraińskiej autokefalnej cerkwi), w skróceniu *„Bopuac“*, rozsiadła się na Podolu, stoi na jednej platformie z „żywą cerkwią“ rosyjską co do swych dogmatów i wewnętrznej organizacji, różni się jednak od tej zewnętrznym charakterem narodowym. Jest „żywą cerkwią“ ukraińską. Metropolitą jej jest Paweł Pohoriłko, wyświęcony przez arcybiskupa Antonina, założyciela „żywej cerkwi“ rosyjskiej. Wreszcie ostatnia, czwarta, która najbliżej nas obchodzi, to *„Ukrainśka prawosławna autokefalna Cerkow“* (Ukraińska prawosławna autokefalna Cerkiew) *(„Upac“)*.

Organizatorką jej jest, powstała w Kijowie, „Wszechukraińska rada cerkiewna“. Ona to stworzyła organizacyjny statut cerkiewny zarówno dla siebie, jak dla rad cerkiewnych gubernjalnych, powiatowych i parafjalnych, przeprowadziła ukrainizację liturgji. Metropolitą tej cerkwi jest Bazyli Lipkowskyj, niemający wcale kanonicznej konsekracji biskupiej, „wyświęcony“ bowiem został na „biskupa“ przez synod złożony z duchowieństwa i świeckich. Zwołany, za staraniem wspomnianej „Rady“, gubernjalny synod w r. 1921 w Kijowie, uczynił dalszy etap w ustroju ukraińskiej prawosławnej autokefalnej cerkwi. Jak trafnie zaznaczyła już *„Nywa“* (1922, R. XVII, Z, 6—7, str. 230 nn), uchwały synodu poszły po linji anglo-protestantyzmu. Ta cerkiew zdobyła na Ukrainie najwięcej zwolenników. Już z początkiem r. 1923 większa część parafij na Ukrainie należała do niej, w samym Kijowie miała już ich 12, „wyświęcono“ już do tego czasu 18 „biskupów“

Losy prawosławia w Ameryce. Od trzech lat wśród półtoramiljonowej rzeszy emigrantów rosyjskich w Ameryce toczy się spór między „starą Cerkwią“ a „żywą Cerkwią“. Spór ten przeniósł się nawet na drogę sądową. Oto „metropolita“ Kiedrowski, wyniesiony na tę godność przez synod moskiewski wniósł do Sądu apelacyjnego w Nowym Jorku skargę na metropolitę Platona, dotychczasowego władcę katedry św. Mikołaja w Nowym Jorku. Sąd apelacyjny kazał Platonowi oddać katedrę nowemu metropolicie. Platon zaapelował do Najwyższego Sądu Stanów Zjednoczonych. („Rola Boża“).

Tragedja katolików czechosłowackich. Katolicy czescy przeżywają wielką tragedję. Oto od szeregu lat zmniejsza się stale liczba czeskich powołań do stanu kapłańskiego. Statystyka seminarjów duchownych katolickich w Czechach wykazała, że w samych Czechach jest już o 47% więcej kleryków niemieckich. Stosunki na Morawach i Śląsku panują nie lepsze. Znajdują się tam 3 seminarja o 94 klerykach - Czechach i 60 Niemcach (razem 154). I ten stosunek (Czechów jest więcej o 34 kleryków), chociaż dodatni, nie jest pocieszający, bowiem nie znajduje się w proporcjonalnym stosunku do liczby Czechów i Niemców, zamieszkałych na tych terenach. Zadziwiający jest również stosunek kleryków morawskich do czeskich. Oto na Morawach widzimy o 53 kleryków-Czechów więcej niż w samych Czechach właściwych.

Na Słowacji sytuacja bynajmniej nie wiele lepiej się przedstawia. Statystyka narodowościowa istniejących tam seminarjów podaje nam cyfry, z których możemy wysnuć następujące wnioski: 1) słowackich kleryków jest o 38 więcej, niż madziarskich i niemieckich; 2) słowackich kleryków w stosunku do zamieszkałej liczby ludności katolickiej narodowości madziarskiej i niemieckiej jest jednakże mało; 3) Morawy przewyższają Słowację o 3 kleryków - Słowian; 4) ale Morawa ma jednakże mniej kleryków katolickich (137), aniżeli Słowacja (140).

Również źle jest w seminarjach duchownych; greko - katolickich; tak bowiem liczba powołań do stanu duchownego u rzymsko-katolików, jak i u greko-katolików w Czechosłowacji, stale się zmniejsza.

Narodowościowo liczba kleryków we wszystkich seminarjach katolickich w Czechosłowacji przedstawia się jak następuje:

Czesi 133, Niemcy 150, Słowacy 96, Madziarzy 47, Rusini 5, Rosjanie 1, Razem 179. („Głos Pracy“).

Rabini za uregulowaniem małżeństw. Zjazd rabinów w Warszawie uchwalił zwrócić się do ks. kardynała Kakowskiego z prośbą o wydanie odpowiedniego zarządzenia, aby przy przyjmowaniu na katolicyzm żydów żonatych, żądano od nich uregulowania stosunku do żon, pozostałych w judaiźmie. Żony te bowiem, bez wyraźnej zgody mężów na rozwód, nie mogą powtórnie wyjść zamąż.

Przegląd czasopism.

Nacjonalizm a religja. — Arcyb. Mundelein a Polacy. — Faron jako teolog. — Ostatnie chwile skazańców.

„Dziennik Poznański“ zamieścił artykuł p. t. „Kościół a polityka“, pochodzący „z poważnych kół naszego duchowieństwa“, w którym autor twierdzi, że niema sprzeczności między państwem a Kościołem, lecz natomiast istnieją w Polsce prądy i partje, tego rodzaju sprzeczność w sobie posiadające. Takiemi prądami są socjalizm i nacjonalizm. Ten ostatni autor tak charakteryzuje:

(Tamże, 1923, R. XVIII, Z. 2, str. 79). Cerkiew Lipkowskiego stała się cerkwią narodową Ukrainy sowieckiej.

Ta cerkiew, w dzisiejszych czasach tak nadmiernie wybujałego nacjonalizmu, stanowi niemałe niebezpieczeństwo dla naszych Unitów. Podobnie jak przed wojną agitatorzy i propagatorowie rosyjskiego carosławia na naszym terenie posługiwali się, i to nie bez skutku, prawosławiem carskiem, uważając je za jeden z najpotężniejszych, jakim jest mianowicie jedność religijna, środków zespolenia, na razie duchowego, Rusi halickiej z matiuszką Rosją, tak obecnie autokefalna cerkiew ukraińska może stać się potężnym środkiem dla agitacji ukraińskiej po tej stronie Zbrucza. W dobie powstawania „kościołów narodowych“ (np. u Czechów, u nas) hasło narodowej autokefalnej cerkwi ukraińskiej, łączącej duchowo Ukraińców naddnieprzańskich i naddniestrzańskich — jak się sami nazywają — może stać się bardzo popularne.

Niebezpieczeństwo to widzi kapłan unicki Dr. Kostelnyk, kiedy w artykule swym *„Narodna czy wseleńska Cerkow?“* (Narodowy czy powszechny Kościół?) pisze: „Jak się dowiadujemy, w Ameryce tysiące naszych braci odpadło już od kościoła powszechnego i przyłączyło się do świeżo założonej „narodowej cerkwi ukraińskiej“... Bez wątpienia silnie wzmoże się agitacja za cerkwią autokefalną także i u nas w Galicji. Większa część narodu naszego jest prawosławną a obecne prawosławie uznaje zasadę nacjonalizmu cerkiewnego. Otóż dla ściślejszego połączenia obu części naszego narodu, jak niemniej dla ostatecznego odgraniczenia się od Moskali i Polaków, autokefalja cerkwi ukraińskiej będzie bardzo ponętna.“ *(Nywa,* 1922, R. XVII, Z. 1, str. 23).

I w istocie, nie brak już prób na rzecz propagandy autokefalji ukraińskiej u nas. Występują z niemi pisma tz. „narodowe“, jak dziennik lwowski *„Diło“* i tygodnik przemyski *„Ukrainśkij Hołos“*. Hasło cerkwi autokefalnej poczęło rozbrzmiewać dość głośno na szpaltach tych pism pod koniec r. 1924 i brzmiało przez cały rok 1925 z okazji walki o celibat.

Kilka przykładów: „Nasza cerkiewna władza musi zapewne wiedzieć, że niedaleko na wschodzie powstaje i wzrasta ukraińska autokefalna cerkiew“, złośliwie poddaje *„Diło“* z 3/2 1925. Parę dni później (10/2) przestrzega naszych Unitów, aby im przez myśl nawet nie przechodziła misja religijna na Ukrainie, gdzie cerkiew ukraińska wytworzyła swój „taki piękny renesans“. Pod datą zaś 17/3 głośno oświadcza, że „krzyk *Los von Rom!* coraz częściej rozlega się u nas“. *„Ukr. Hołos“* (14/12 1924) pochwały swoje na rzecz cerkwi autokefalnej ukraińskiej kończy temi słowy: „Przypomnienie na możliwą żywotność hasła *Los von Rom!* nie jest żadną pogróżką, jak ten i ów żachnie się; to wyłącznie objektywne stwierdzenie nawskróś realnych danych“. „Albo na walkę w Rzymie przeciw Rzymowi... albo bez Rzymu i poza Rzymem będziemy się starali utrzymać naszą narodową godność i zaspokoić nasze narodowo-cerkiewne potrzeby“ — woła znowu 8/2 1925. „Musimy poważnie zastanowić się, czy nie budować nam nowej ukraińskiej cerkwi z ukraińskim narodowym

Mamy zasadniczą sprzeczność interesu Kościoła, a idei nacjonalistycznej, której hołduje znaczna część społeczeństwa polskiego, w masie swojej zapewne nie orjentująca się się co do jej podstaw przeciwchrześcijańskich, ale idąca mimo to na pasku zorjentowanych przywódców. Dalszą komplikację sprawia fakt, że z przyczyn, o których się tu niepodobna rozwodzić, nacjonalizm w Polsce właśnie stara się rozkrzewić wśród kół do Kościoła przywiązanych, co zmusza go do nieustannej dwulicowości i „sui generis“ maskowania się. Oczywiście potrzeba tylko nadarzonej okazji, ażeby maska spadła i ideologja przeciw-chrześcijańska wystąpiła w całej swojej otwartości. Nakoniec należy uwzględnić pewne osobiste ambicje, interesy i kombinacje, pewne zawiedzione nadzieje, które, jak wiadomo, najostrzej dodają zgrzytów.

Socjalizm i socjaliści w Polsce otwarcie zwalczają Kościół, nie interesują się poszczególnemi zagadnieniami aktualnemi, jakie mogą zachodzić przy obsadzaniu stanowisk kościelnych i tp. Jeżeli u nich można mówić o jakimkolwiek interesie w tej mierze, to chyba o tem, że pragnęliby widzieć jak najmniej odpowiednich książąt Kościoła. Inaczej nasi nacjonaliści. Ci interesują się temi sprawami nadzwyczajnie: ich stanowisko dwulicowe prowadzi do tego, żeby wpływy kościelne zużytkować na swoją korzyść. Z niewiarygodną naiwnością przytem spodziewają się a może też nie spodziewając się w rzeczywistości, pragną wmówić społeczeństwu polskiemu, że właśnie takie posunięcia w polityce kościelnej wyjdą na korzyść Kościoła, a przynajmniej państwa, któreby z poszczególnych książąt Kościoła uczyniły narzędzia ich wpływów. Nie chcemy przesądzać, o ile spekulacja na małe katolickie i religijne uświadomienie społeczeństwa jest słuszna. Nietrudno jednak twierdzić, że koła w Kościele rządzące i w sprawach rzeczonych kompetentne rozumieją położenie zupełnie wyraźnie i jasno.

Naszem zdaniem opinja to niesłuszna odnośnie do polskiego nacjonalizmu. Niech fantazja nie stwarza tam wrogów, gdzie ich niema.

* * *

Przywykliśmy do opinji o chikagoskim arcybiskupie jako wrogu Polaków. Odmienne zdanie wyraża o nim w charbińskim „Tygodniku Polskim“ X. Wł. Ostrowski. Zdanie to z obowiązku kronikarskiego zamieszczamy:

Gdy był wbrew uroszczeniom ajryszów mianowany arcyb. chicagoskim Ks. Mundelejn, to ajrysze i Polacy byli niezadowoleni, że to nie był ich rodak. Arcyb. Mundelejn odrazu podobno chciał się wesprzeć na elemencie polskim, w dowód czego odrazu Polaka ks. Regulskiego przybrał do boku. Polacy zaczęli się w najbardziej nietaktowny sposób rzucać się na obojga. Irlandczycy udali jaknajposłuszniejszych i najpowolniejszych wykonawców jego organizatorskich planów i zamierzeń. Nic dziwnego, że orjentacja ks. Kard. powoli się zmieniła i on czuje do nich jeśli nie uprzedzenie, to żal. Zamiast szukać sposobów do pozyskania sobie tej najwyższej w Chicago, a może i w całej Ameryce siły kościelnej, obóz tak zwanych tu „patrjotników“, coraz silniej manifestuje swe wrogie wobec niego uczucia i tem niedźwiedzią oddaje polskiemu tu społeczeństwu przysługę.

* * *

„Kościół Narodowy“ znajduje się obecnie w fazie tworzenia swej teologji. Do grona teologów przybył obecnie świeżo i X. Faron, który w „Polsce Odrodzonej“ udowadnia na podstawie uchwał soboru trydenckiego, opinji kardynała Franzelina i wyjątków z pism XX. Jougana, Galanta i Spiragi, że spowiedź jest niepotrzebna, wystarczy sam żal za grzechy. Dowody swe „teolog“ narodowców skonstruował w ten sposób, iż poprzytaczał zdania twierdzące, że już doskonały żal odpuszcza grzechy — opuścił tylko dokończenia zdań, że potrzeba jednak przy najbliższej spowiedzi te grzechy jeszcze wyznać. Księże Faronie! Nową teologję w ten sposób wprawdzie skonstruować można, ale jak wyglądać będzie przy takiem używaniu cytatów moralność „narodowa“?

* * *

Długoletni kapelan więzienny w Krakowie X. Czaykowski opowiada w „Głosie Narodu“ o swoich wrażeniach z przygotowywania na śmierć skazańców:

Przygotowałem na śmierć 28 skazańców, ludzi przeważnie młodych, w wieku od 30—40 lat. Widok księdza sprawiał na nich zawsze radosne wrażenie, przypadali do mnie, całowali po

---

charakterem i czy nie pokazać, że my możemy obejść się i bez Rzymu i ewentualnie bez dzisiejszego św. Jura (lwowska katedra unicka)“ — podsuwa swym czytelnikom 15/3 1925. Przykłady takie możnaby mnożyć i mnożyć.

Rozumiejąc doskonale, że propaganda za „cerkwią autokefalną“ wśród Unitów, zwłaszcza wśród ludu, może być skuteczna tylko wtedy, kiedy w sercach wiernych podważy się zaufanie do Papieża i hierarchji kościelnej, politycy-propagatorzy atakują brutalnie te czynniki kościelne.

„Obecny papież raz na zawsze przekreśla słowa papieża Urbana VIII: *O mei Rutheni, per vos Orientem spero convertendum*“ — twierdzi apodyktycznie *„Ukr. Hołos“* 2/3 1925. „Obecny papież rzymski machnął ręką na unicką cerkiew“ — powtarza 15/3. Z okazji krzewienia się Unji wśród naszych prawosławnych na Wołyniu i Podlasiu atakuje Kościół i Papieża, że „nie stoją na straży czystej, bożej nauki Chrystusa, lecz na usługach grzesznej polityki denacjonalizacyjnej“. Jakby dla przeciwstawienia przytacza w ciągu dalszym list Lipkowskiego „z łaski Bożej i woli Cerkwi metropolity kijowskiego i wszech-Ukrainy“ do emigracji ukraińskiej, o którymto liście od siebie dodaje, że w nim „przejawia się szczerość i serdeczność i jest prawdziwym balsamem na zbolałą duszę“ 15/11 1925).

W artykule *„Watykańska Kamaryla“* (20/12 1925) wylewa znowu *„Ukr. Hołos“* stek obelg na Kurję rzymską. Nie oszczędza jej nawet z okazji życzeń, jakie sam składa Metropolicie Szeptyckiemu w jego uroczystość jubileuszową (24/1 1926). W artykułach *„Jidemo do Rymu?“* (Jedziemy do Rzymu?) agituje znowu przeciw pielgrzymce do wiecznego miasta (29/3 1925).

Od brutalnych i bezecnych ataków na Biskupów unickich Chomyszyna i Kocyłowskiego roją się szpalty *„Ukr. Hołosu“*.

Jaki cel może mieć to wszystko? Jeśli się zważy, że dzienniki te cieszą się marką „narodowych“, że czytelnikami ich nie tylko inteligencja ale i mniej krytyczny lud, który w słowo drukowane wierzy, to cel jest jasny: powolne przepojenie duszy czytelnika uprzedzeniami do Rzymu, aby go, przy sprzyjającej okoliczności, od Kościoła oderwać i przyłączyć do autokefalnej cerkwi ukraińskiej, wytłumaczywszy mu przedtem, iż przystępując do niej spełnia swój obowiązek narodowy.

Dotychczas, co prawda, hasło *„Los von Rom!“* nie znalazło wśród Unitów zastosowania, jużto dzięki pracy kapłanów unickich, jużto dzięki niedostatecznej propagandzie. Skoro ta jednak się wzmocni, lud może bardzo łatwo pójść na jej lep, ten lud, który, tu i ówdzie, nie zawahał się zaciągnąć się pod sztandar o wiele mniej dla niego sympatycznej cerkwi protestanckiej.

Niebezpieczeństwa zatem zagrażającego Unji ze strony „ukraińskiej prawosławnej autokefalnej cerkwi“ lekceważyć nie można.

X. Mieczysław Tarnawski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

rękach, chwytali za kraj sutanny, tulili do piersi i prosili, bym był obecny w rozmownicy przy ostatniem pożegnaniu z rodziną. Ponieważ jestem kulawy, prowadzili mnie po schodach z iście synowską pieczołowitością, uważali na każdy krok i litowali się nad mojem kalectwem. W rozmownicy słuchałem niejednokrotnie ze zdumieniem poczciwych słów, jakie wypowiadali do krewnych. Wierzyć się nie chciało, że ludzie ci, którzy mordowali w okrutny, bezlitosny sposób swoich bliźnich, obecnie ze spokojem, skruchą, z oczami pełnemi łez, proszą krewnych, by nie pamiętali im zbrodni, by im przebaczyli, prosili rodziny zamordowanych o przebaczenie i modlili się.

Z rozmownicy szedłem już ze skazańcami wprost do kaplicy więziennej, spowiadałem i udzielałem Komunji św. Wszyscy z widocznym żalem, nieraz wśród głośnych wybuchów płaczu i szlochów bili się w piersi, dopytując ustawicznie, czy Pan Bóg przebaczy im zbrodnie, czy przyjmie do siebie, czy na tamtym świecie nie będą ich dręczyły wyrzuty sumienia itd. Z wyjątkiem jednego skazańca — z którym nie mogłem się żadnym sposobem porozumieć, a robił już wrażenie obłąkańca — wszyscy z największym pietyzmem przyjęli Komunję św. i prosili, bym ich nie opuszczał aż do skonania.

X. F. B.

Z listów do Redakcji.

W 4 numerze „Gazety Kościelnej“ w artykule wstępnym p. t. „O prawo małżeńskie“ pisze autor, iż nastąpiła zmiana pojęć towarzyskich, co do osób, które przez zmianę religji doszły do nowego małżeństwa. Dawniej osobę taką wykreślano z towarzystwa, nigdzie nie mogła bywać, nikt do niej nie przychodził. Dzisiaj nie stanowi to żadnej przeszkody.

Całkiem słuszna uwaga. Dziś spotyka się ludzi na wyższych stanowiskach, którzy opuściwszy swe żony, żyją w dzikiem małżeństwie, a konkubiny swe przedstawiają jako żony.

Spotkałem jedną obywatelkę, która proboszczowi przedstawiała swego kochanka jako męża. Zdarza się też bardzo często, iż księża bywają w domach swych znajomych, gdzie się takie dzikie małżeństwa swem towarzystwem narzucają, a gospodarze domu zgadzają się na to. Co więcej, widziałem takich ludzi na przyjęciu do stołu biskupiego dopuszczonych. Trzeba być ostrożnym i mieć oczy ku patrzeniu i dobrze się dowiedzieć, z kim się ma do czynienia w danem towarzystwie. Źle jest, gdy kapłan nieświadomie znajdzie się w takiem towarzystwie, gorzej, a nawet bardzo źle jest, jeżeli to uczyni świadomie. Dlaczego? Oto dlatego: rozmawiałem raz z osobą żyjącą długie lata w konkubinacie. Osoba ta z przekonaniem mówiła, iż Kościół śluby cywilne uznaje, lecz po cichu, a dzieci z takiego związku zrodzone są prawego pochodzenia. Przekonania zaś tego nabrała stąd, iż żaden z księży, a byli tam nawet profesorowie szkół wyższych — nie brali jej tego za złe, owszem, byli bardzo tolerancyjni, a nawet ksiądz przy święceniu wielkanocnem był w jej domu. Tem ośmielona zapędziła się raz do kościelnego, po bieliznę kościelną do prania!

Niech się tedy żaden z nas nie dziwi, iż dziś w Starostwach wiszą ogłoszenia ślubów cywilnych wiejskich chłopców i dziewcząt, bo księża, wchodząc w towarzystwa konkubinacjuszy publicznych oraz wstępując do nich po kolendzie i przy święceniu wielkanocnem, nasuwają myśli, iż tak jedno jak i drugie dobre. Czas kolendy minął, ale przyjdzie czas święcenia potraw wielkanocnych; omijajmy takie domy, nie wchodźmy w towarzystwa, gdzie takie osoby bywają, by ich nie utwierdzać w złem, innym złego przykładu nie dawać i nie być w sprzeczności z zasadami, głoszonemi z ambony.

Ks. Józef z Tuczemp.

Z piśmiennictwa.

O. Ireneusz Kmiecik. Zak. OO. Reformatów. **Obrazy pasyjne, siedm kazań wielkopostnych,** z dodaniem dwóch kazań na Wielki Piątek. Lwów, 1926 (stron 136. Cena 3 zł. bez kosztów przesyłki. Do nabycia w księgarniach i w klasztorze OO. Reformatów we Lwowie, ul. Janowska 66).

X. Kmiecik, redaktor „Posłańca św. Antoniego“, jest wybitnym kaznodzieją ludowym i nauki jego posiadają zalety pierwszorzędne, jak już pisaliśmy w n-rze 1-ym Gaz. Kośc. z r. 1924, w którym poleciliśmy gorąco jego „Rekolekcje ludowe“. Te same zalety: bogactwo i praktyczność osnowy, jasność wysłowienia, werwę i ogień kaznodziejski — znajdujemy i w nowej jego książce. Nie są to, jak dowiadujemy się już z przedmowy, kazania oryginalne, ale przeróbki kazań Bussla „Fastenbilder“. Tu jednak trzeba dodać, że są to takie „przeróbki“, jakich dokonać może tylko kaznodzieja wytrawny i umiejący dobrze przemawiać do ludu. W kaz. 1-em („Śpiący uczniowie“) czytamy o „śnie oziębłości, śnie zatwardziałości w grzechach i śnie obojętności“; w kaz. 2-em („Kur piejący“) o sumieniu przed grzechem i sumieniu po grzechu; w kaz. 3-em („Spojrzenie Pana“) o działaniu łaski, łagodnem, surowem i groźnem i t. d.).

Nie brak i dobrych przykładów (np. na str. 31, 37, 38) i cytatów z Pisma św. — szkoda tylko, że nie wszędzie podane jest miejsce, w którem znajdują się słowa przytoczone (np. na str. 5, 8, 24). Zakończenia nauk także są dobre. Można więc z nich dużo korzystać w kazaniach pasyjnych i rekolekcyjnych.

X. A. P.

Dr. Teodor Tyc. Z dziejów kultury w Polsce średniowiecznej. Poznań, 1925. Fiszer i Majewski (stron 138 w 8-ce. Cena 5 zł.).

Książka ta zawiera dwie rozprawy p. n. „Stanisław Ciołek (1382—1437) a zabytki literackie w formularzach polskich“ i „Uwagi nad Gallem-Anonimem“. W pierwszej daje autor na wstępie krótki zarys rozwoju poglądów naszej historji literatury na biskupa Ciołka, sławnego kanclerza Władysława Jagiełły, potem mówi w ogólności o literaturze „kancelaryjnej“ w pierwszej połowie wieku 15-go w Polsce, a wreszcie o jego pismach, z których najgłośniejszem jest paszkwil na małżeństwo króla z Elżbietą Granowską. Ale ten paszkwilant jest prawdopodobnie także autorem kilku poważnych „wierszy hymnicznych, pracującym na rękę kompozytorom“ (str. 57, por. teksty na str. 66—71). W drugiej rozprawie zwraca autor uwagę na szereg wyrażeń Galla z dziedziny geografji, etnografji i polityki, które wymagają komentarza. Tak np. nie wiadomo, jaki kraj pogański oznacza nazwa „Selencja“ (str. 79). Zastanawia się także nad pytaniem, dotyczącem pochodzenia i narodowości Galla, lecz dochodzi do wniosku, że o tem nic nie można powiedzieć pewnego. Największymi wrogami Polski nazywa Gall Czechów. O książętach ruskich wyraża się lekceważąco, ale nie znać u niego stałej niechęci do Rusi (str. 101). Wzmianki o niektórych miejscowościach świadczą o jego bliższych stosunkach z arcybiskupem gnieźnieńskim i tegoż klerem (str. 110). Dzieło jego jest źródłem, ważnem dla poznania ustroju wojskowego Polski ówczesnej, ale charakter dzieła retoryczny przynosi z sobą pewną „płynność“, czyli nieścisłość określeń, kiedy opowiada np. o t. zw. „marchiones“ (ludność wojskowa pograniczna?) i „hospites“ (rycerstwo cudzoziemskie na dworze Chrobrego). O św.

Stanisławie i jego śmierci męczeńskiej nie mówi tu autor wcale.

Ocenę jego badań i ich wyników musimy pozostawić specjalistom w tej dziedzinie wiedzy; poprzestajemy więc tylko na ogólnikowem wyrażeniu uznania dla gruntowności i sumienności tej pracy. *X. A. P.*

A. Bessières S. J. Inter Lilia. Figures d' Enfants. Louis Manoha (1904—1914). 8 mille, I-e Série. — Livietto (1910—1917) II-e Série. — Toulouse 9, rue Montplaisir. Apostolat de la Prière. (po 2 fr.). — Obie miłe książeczki mogą służyć jako przygotowanie dzieci do pierwsz. Komunji św. Mówią o świątobliwych dzieciach. „Il y aura des Saints parmi les Enfants“ — powiedział Pius X. Wartoby koniecznie tłumaczyć, lub — pisać podobne o polskich dzieciach. Powyższe tyczą się francuskiego i włoskiego chłopczyka.

K. B.

Śpiewnik kościelny z nutami i modlitewnik do użytku młodzieży szkolnej — opracował ks. dr. Gerard Szmyd. Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie. 1926. 16⁰, str. 358 oprawne. Cena 5 zł.

Śpiewnik zajmuje dwie trzecie książeczki, zawiera 116 pieśni, wyjętych z bogatego skarbca zwłaszcza polskich pieśni kościelnych. Pieśni dostosowane są do całego roku kościelnego i do pewnych okoliczności z życia młodzieży (Patron, sodalicja). Do śpiewnika dołączono modlitewnik, w którym zamieszczono całą mszę o Trójcy św. w tekście łacińskim i przekładzie polskim, szereg modlitw codziennych, litanje, ministraturę. Format dogodny, szata zewnętrzna staranna i sympatyczna.

Śpiewnik przeznaczony nie na chóry szkolne, a więc pewnej tylko części młodzieży, lecz dla wszystkich. Kierował się X. Szmyd myślą, aby drogą jednogłosowej pieśni wprowadzić i utrwalić praktykę śpiewania pieśni kościelnych przez całą młodzież. Melodje w tonacjach dostosowane są do skali głosowej ogółu młodzieży.

Oto zalety, które każą poprzeć to pożyteczne wydawnictwo. Należy jednak wskazać i na pewne usterki, które w następnem wydaniu potrzebaby usunąć.

Usprawiedliwiają się wydawcy, że na kliszach nutowych wskutek pomniejszenia formatu książeczki nie wyszły wszędzie wyraźnie kropki przy ćwiartkach i ósemkach. Rzeczywiście trzy czwarte kropek nie wyszło. Przy następnym nakładzie należy jeszcze raz przejrzeć klisze i prócz kropek i jednego bemola zamiast kasownika na str. 76, trzeba jeszcze na str. 18 na początku mszy Hayden'a połączyć obie pierwsze ćwiartki kreseczką i zmienić je na ósemki.

Zanadto schematycznie postąpił autor w przystosowaniu pieśni do skali głosów młodzieży szkolnej, nie pozwalając melodjom przekraczać środkowego *c* (wyjątek *cis* w Te Deum). Skutkiem tego poważna liczba pieśni śpiewanych na szerokiej skali została zanadto w dół ściągnięta do niskiego *h* i *a*. W praktyce fakt ten może się o tyle mścić, że sopranowe głosy chłopięce a zwłaszcza dziewczęce zamiast się wyrabiać i zyskiwać na skali, będą się obniżać i tracić na swojej elastyczności.

Mimo tych usterek — łatwych do naprawienia — za zasługę poczytać należy X. Szmydowi, iż śpiewnikiem swym wypełnił dotkliwą lukę w literaturze szkolnej. *X. Dr.*

Ks. Aleksander Rogóż. Dzieweczko wstań! Nauki rekolekcyjne dla pozaszkolnej młodzieży żeńskiej. Poznań, 1926. Księgarnia „Ostoja“. Str. 146.

X. Rogoż zbogacił już naszą literaturę homiletyczną bardzo dobremi naukami dla młodzieży p. n. „Nauki rekolekcyjne dla pozaszkolnej młodzieży męskiej“ (Poznań, 1924) i „W górę serca“. Nauki na „święto młodzieży“ (tamże, wydane nakładem Zjednoczenia Stow. Młodzieży Polskiej). Książki te poleciliśmy gorąco w „Gaz. Kość.“ z r. 1924 (na str. 37 i 218). Odznaczają się one namaszczeniem, treścią wyborną, wysłowieniem pełnem ognia i siły, a łatwo zrozumiałem dla młodzieży; są w nich także dobre przykłady i trafnie dobrane cytaty z Pisma św. Te same zalety znajdujemy i w nowych jego naukach rekol. dla młodzieży żeńskiej. Jest ich 10, w których autor poucza praktycznie i w sposób silnie przemawiający do serca młodych słuchaczek „o powołaniu katolickiego i polskiego dziewczęcia“, o grzechu, o sądzie ostatecznym, o spowiedzi, o wadach dziewcząt, o nieczystości, o cnotach dziewczyny, o domowem ognisku, o Matce Bożej i o Komunji św. Nie wątpimy, że i XX. Katecheci i Duchowieństwo parafjalne zechce z tych nauk korzystać. Sądzimy tylko, że niektóre wyrazy obce, jak „kulturalna praca“ (str. 71) lub „manifestacja“ (str. 110) należy zastąpić polskimi, zrozumiałymi dla słuchaczek niewykształconych. *X. A. P.*

Bibljoteka misyjna. Utwory sceniczne. 1. O Drobny S. V. D. Betlejem Afrykańskie. Obrazek Misyjny w 2 aktach. Wydawn. OO. Werbistów. Rybnik na Śląsku. Królowa Apostołów. — Zespół mieszany. Rzecz dzieje się w Afryce: I przed chatą kapłana pogańskiego, II Wigilja Bożego Narodzenia.

2. **Ten sam. Ofiara Abla.** — T. s. — Rzecz dzieje w Chinach. Zespół męski.

3. **O. Szajca S. V. D. Uroczystości misyjne.** 2 tomiki. — T. s. — Zawiera: Wiersze misyjne. Pieśni. Materjały do przemówień misyjn., sztuki teatralne. Nabożeństwo misyjne.

4. **Sodalicja św. P. Klawera.** (Kraków św. Marka 25). **Wezwanie Boże.** Wyd. II. — Zespół mieszany. Rzecz odgrywa się w Europie.

5. **Ks. J. Sosnowski. Utwory dramatyczne z treścią misyjną.** 10 obrazków scenicznych. Kraków, św. Filipa 19. Księża Misjonarze.

Zestawianie to dajemy ze względu na dopytywania się w tym kierunku chętnych do urządzania Wieczornic misyjnych wskutek udanych tu i ówdzie tego rodzaju uroczystości, z czego wnioskować można, że zainteresowanie dla Bożej sprawy rośnie.

Dodać możnaby jeszcze:

Ks. M. Jeż: Żniwo wielkie — robotników miało! Broszurka mogłaby służyć w miejsce przemowy. Zakończenie stanowi szereg wierszy misyjnych do deklamacji. Kraków, 1926. OO. Jezuici. *K. B.*

Oeuvres Poutificales des Missions en Belgique. Unio Cleri Pro Missionibus, Basilique du Sacré - Coeur, Ganshoren, Bruxelles, Belgja.

Rozwój ducha misyjnego jest coraz częstszym tematem dla prac literackich, a obecna wielka Wystawa Misyjna w Watykanie służy pożytecznie do zwrócenia uwagi szerokiej publiczności na kwestję misyjną, rzucając na nią światło z różnego punktu widzenia. Związek Kleru dla misyj zagranicznych w Belgji opublikował broszurę o działalności Towarzystw Papieskich dla misyj. Działalność ta obejmuje różne czynności, każda z wyraźnym odmiennym celem. Oto dzieła: 1) Związek Kleru misyjnego, 2) Stowarzyszenie Rozkrzewienia Wiary, 3) Stowarzyszenie Dziecięctwa Jezusowego, 4) Dzieło

św. Piotra dla wychowania krajowego kleru. Broszura wydana jest w języku francuskim i flamandzkim.

K. B.

Nadesłano do Redakcji:

Głos eucharystyczny. Pismo miesięczne dla kapłanów i wiernych, poświęcone szerzeniu czci Przenajśw. Sakramentu Ołtarza. Redakcja: Lwów, ul. Ormiańska 13. Prenumerata roczna wynosi 2·30 zł. Treść numeru za luty: Wianek uwielbień Najśw. Sakramentu (Adoracja). — Życie P. Jezusa w Przen. Sakramencie. — Modlitwa do Jezusa Hostji. — Duch eucharystyczny w Sodalicji Klawerjańskiej. — Troska o powodzenie i rozszerzanie pism euch. ku zbudowanie P. Jezusowi za łaski. — Odpowiedzi Redakcji. — Składki na fundusz prasowy.

Cześć Marji. Miesięcznik Związku Sodalicyj Żeńskich Szkół średnich w Polsce. Adres Wydawnictwa: Ks. Józef Chrząszcz w Tarnowie. Prenumerata roczna 2 zł., przy większej ilości 1 zł.

Emil Zegadłowicz: Godzinki. (Poezje). Nakładem Księgarni św. Wojciecha. Str. 84 małego formatu.

Ks. Władysław Wojtoń T. J.: Najświętszej Matce w hołdzie. Poezje. Wydawnictwo Chyrowskiego Koła Towarzystwa im. Piotra Skargi. Chyrów, 1926. Str. 40.

Ks. Stanisław Podoleński T. J.: Rozwód a zdrowie narodu. Studjum moralno-społeczne. Kraków, 1926. Nakładem Wydawnictwa Księży Jezuitów. Str. 263.

Oblat Niepokalanej. Miesięcznik Misjonarzy Oblatów Niepokalanej P. Marji. Redakcja: Klasztor OO. Oblatów, Krobia (Wielkopolska). Prenumerata roczna 4 zł.

Komunikaty.

W sprawie dzwonów otrzymaliśmy od posła ks. Matusa następujące pismo:

Jest jeszcze na składzie w Warszawie pewna ilość dzwonów do kupienia. Prócz dzwonów jest bardzo wielka ilość sygnaturek, które można przelać na dzwony. Jeżeli jaka parafja ma zamiar nabyć jeszcze dzwony, niech to uczyni bezzwłocznie, ponieważ do paru tygodni sprawa ta ma zostać zlikwidowana. Ważne to jest zwłaszcza dla tych parafij, które mają własne dzwony, o ile przed ich nadejściem innych na to miejsce już nie zabrały, ponieważ cena 1 kg wynosi tylko 90 groszy. Cena dzwonów niewłasnych t. zw. bezimiennych, wynosi za 1 kg 2 zł. W Kurji metrop. warszawskiej ul. Miodowa 17, agendy, z nabyciem dzwonów połączone, prowadzi ks. Prałat Jan Podbielski, a skład dzwonów znajduje się na Pradze, ul. Ratuszowa 8, przy Kościele Loretańskim, pod kierownictwem p. Leonarda Prusa. Odwiezieniem na kolej i załadowaniem zajmuje się kierownictwo składu. Ponieważ przyjazd do Warszawy jest połączony z poważnemi wydatkami, chętnie w tych sprawach pośredniczyć będę. Pieniądze należy w Kurji uiścić przed załadowaniem.

Dom Księży w Truskawcu.

(Ciąg dalszy).

Wykaz księży z **diec. przemyskiej,** którzy złożyli pod koniec roku na Truskawiec jako udział kwotę następującą w zł.:

Ks. Bisk. Nowak 12·80, Horowicz St. 27·—, Fuksa Andrzej 15·85, Wałęcki Jan 32·83, Sarna Władysław 105·—, Pasternak Adam 10·—, Dr. Chciuk Teofil 105·—, Gayda Józef 23·34, Weiss Stefan 6·26, Biały Jan 105·—, Pękala Stanisław 130·—, Rafa Józef 25·91, Karaś Wojciech 30·—, Chmurowicz Józef 55·12, Krzyżak Wojciech 41·97, Ostrowski And. 26·63, Kutah Franciszek 32·10, Trzyna Andrzej 29·51, Ruszkiewicz Jan 45·—, Kulig Stanisław 12·97, Gardziel Michał 23·91, Bałuk Stanisław 12·97, Dr. Mazanek Walenty 28·73, Raniżewski Jan 24·68, Stachyrak Józef 30·31, Typrowicz Antoni 29·96, Konopka Jan 8·38, Sobowski Walenty 20·48, Wróblewski Józef 23·03, Merman Tytus 80·—, Rola Jan 1·03, Pietrzkiewicz Fr. 26·19, Turkowski Maurycy 105·—, Wyderka Władysław 105·—, Stachyrak Wojciech 21·48, Miller Karol 25·04, Dutschka Edmund 105·—, Przybylski Wacław 24·93, Drybala Józef 13·22, Hausner Henryk 24·98, Jakóbczak Stanisław 24·93, Pęcherek Józef 1·59, Pelczar Michał 11·17, Zarytkiewicz Domin. 49·38, Balicki Jan 24·46, Jarosz Jakób 8·66, Dr. Kwalek Jan 11·17, Beczar Wincenty 10·63, Sidor Michał 105·—, Szado Leon 11·17, Ziemiański Jan 12·10, Dr. Jałowy Józef 5·25, Cwynar Józef 20·57, Pietrowski Wład. 4·50, Kasprzycki Józef 30·65, Mikoś Jakób 20·—, Witeszczak Fr. 105·—, Niedziałek Piotr 33·80, Paluch Ludwik 33·80, Chlebiński Adam 1·42, Majewski Franc. 0·28, Lechicki Stan. 31·29, Cząstka Ant. 105·—, Swiejkowski Bronisław 22·52, Wolski Józef 15·29, Kisielewicz Wład. 55·—, Momidłowski 20·—, Prugar Wojciech 6·25, Sadowski Juljan 26·44, Szafrański Wojciech 105·—, Władyka Stan. 26·25, Wróbel Franc. 11·25, Ziemba Stanisław 100·—, Pasierbowicz Michał 10·—, Uebermann Jan 30·—, Toczek Walenty 5·25.

Odpowiedzi Redakcji.

X. J. W. w K. Redakcja nie posiada egzemplarzy „Acta Apost. Sedis“ z r. 1851 i 1853. — Uchwał i rezolucyj zebrań parafjalnych nie zamieszczamy, nadaje się to raczej do pism codziennych i ludowych. — Księży **N. C. w P., J. S. we Lw., F. H. w R., J. W w R., W. O. w St. S.** prosimy o cierpliwość, nadesłane nam łaskawie artykuły będą ogłaszane w odcinku „G. K.“. — **X. S. w Cz.** Oddaliśmy Redakcji „Miesięcznika Katechetycznego“. — **X. J. M. w Rz.** Nie zamieścimy, życiorys bowiem św. Teresy od Dzieciątka Jezus znany jest powszechnie, dla paru nieznanych szczegółów trudno zamieszczać cały artykuł. Czy rękopis odesłać? — **X. J. S. w J.** Zamieścimy.

Wiadomości diecezjalne.

Diec. krakowska. Inst. kan. na probostwo N. P. Marji w Krakowie otrzymał X. dr. Józef Kulinowski, prepozyt kolegjaty św. Florjana.

Prezentę na prob. w Jawiszowicach otrzymał X. Antoni Sznajdrowicz.

Zmarł X. Jan Hajost, proboszcz w Osieku i dziekan oświęcimski, ur. 1869, wyśw. 1893. R. i. p.

Diec. chełmińska. Jubileusz kapłański w r. 1926. W diecezji chełmińskiej będą obchodzili złoty jubileusz kapłaństwa w roku b. X. biskup dr. Klunder 15 kwietnia i X. dr. Maliński 16 lipca. — Srebrny jubileusz kapłaństwa obchodzić będą dnia 13 marca: X. prob. Chyliński w Bzowie, X. prob. Dekowski w Płużnicy, X. prob. Dębiński w Pokrzydowie, X. prob. Dorszyński w Lipuszu, X. dziekan Dzionara w Jabłonowie, X. prob. Mengel w Chylonji, X. prob. Pape w Nowemmieście, X. prob. Piekarski w Komorsku, X. prob. Połomski w Strzelinie, X. prob. Rogalski w Srebrnikach, X. prob. Stefański w Jastarni, X. dziekan Tymecki w Grażawach.

Diec. kamieniecka. Ks. biskup Piotr Mańkowski zrzekł się rządów diecezji i Stolica Apostolska mianowała Administratorem Apostolskim diecezji J. E. ks. A. Szelążka, biskupa łuckiego.

Dnia 23 b. m. ks. Administrator w pałacu swoim w Łucku przedstawi Konsultorom odpowiedni dekret Stolicy Apostolskiej.

Konsultorami diecezjalnymi obecnie są: ks. prałat Marjan Tokarzewski, ks. dr. Władysław Lachowicz, ks. prałat K. Nosalewski i kanclerz ks. Seweryn Wiśniewski.

Prosimy wyrównać prenumeratę.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13.